O GIMNAZJUM W UJANOWICACH

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 2005

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/2005/56

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

O gimnazjum w Ujanowicach
piszą Władysław Dunarowski i Ksawery Pruszyński

Pan Władysław Dunarowski (Dudek) rodem z Jaworznej, nauczyciel i pisarz kilku powieści, w których scharakteryzował ludzi w swoich rodzinnych stronach, pisze tak o gimnazjum ujanowskim w czasopiśmie „Wieś” z dnia 20 października 1946 r. nr 41 str. 4-5: (Ks. Piotr Stach).

Dziś gimnazjum w Ujanowicach liczy blisko dwie setki miejscowej młodzieży. Obejmuje gimnazjum, liceum i dwie klasy gimnazjalne dla dorosłych. Jako lokum służy stary Dom parafialny i kilka izb wynajętych. Sprzęt posiada własny, wykonany w miejscowej wytwórni rzeźbiarskiej. Większość uczniów dochodzi lub dojeżdża rowerami, bo choć to teren górski, ale rower zaaklimatyzował się tu na dobre. Reszta uczniów jest na stancjach po krewnych i znajomych. Te i wiele innych walorów przemawiają za tym, by gimnazjum w Ujanowicach utrzymać jak najdłużej. Od jego istnienia będzie zależało, czy okolica w dalszym ciągu będzie mogła kształcić młodzież w takiej ilości, czy zmuszona będzie do posyłania jedynie kilkunastu wybranych do odległego miasta (Limanowej ponad 20 km i do N. Sącza jeszcze dalej). Na miasto zdeklaruje się tylko zamożny gazda, na Ujanowice każdy. Czy w innych warunkach byłoby do pomyślenia cyfra 200 uczniów?, tym bardziej kilka klas dla dorosłych, wśród których są parobczaki po trzydziestce. Przenigdy.

Tajne nauczanie objęło wszystkie klasy szkoły powszechnej, gimnazjum, liceum – wreszcie powstaje coś nowego na tutejszym terenie – kurs handlowy w Strzeszycach. Co jakiś czas zjeżdżają się po kryjomu komisje, odbywają egzaminy, często w groteskowych warunkach: w stodole, wrota służą za stół. Nauczającymi byli przeważnie inteligenci, którzy wyszli z tych wsi i których wojna zagnała w rodzinne strony, aby tutaj szukać oparcia i schronienia. A kiedy

znaleźli jakie takie warunki bytu, zabrali się do niebezpiecznej i trudnej pracy, która zmieniła fizjognomię tutejszych wsi i stała się podwaliną obecnego gimnazjum w Ujanowicach, jednego z najnowocześniejszych typów szkół średnich w Polsce – gimnazjum pod strzechą.
O znaczeniu takiego gimnazjum na wsi nie ma się co rozwodzić. Władze szkolne winne tego rodzaju inicjatywę popierać na wszelki dostępny sposób, bo nie łatwo zorganizować taką szkołę, skompletować zespół nauczycielski, kiedy tyle środków kulturalnych nęci przeróżnymi propozycjami: nie łatwo zrezygnować z wygód i dobrodziejstw miasta, na jakie czekało się z takim utęsknieniem przez długie lata wojny, nie łatwo przychodzi decyzja na zakopanie się w odludnym ustroniu, gdzie jedynym luksusem jest wiosenna uroda kwitnących jabłoni. Trzeba dużo zaparcia, by zrezygnować z Krakowa, Gniezna, Jeleniej Góry i siedzieć w Ujanowicach. Czegoż jednak nie zrobi zapał i wiara w nowego człowieka? Wiara w przeobrażenie wsi i przeświadczenie, że tu właśnie tworzą się najpewniejsze podwaliny pod demokratyczną Polskę.

Pan Ksawery Pruszyński w dwa lata później tak pisał o gimnazjum ujanowskim w artykule pt. „Ziemia św. Justa” zamieszczonym w czasopiśmie „Odrodzenie” z maja 1948 nr 19 (Ks. Piotr Stach):
W ciepłe południe, kiedy już ozieleniają się pola, idziemy drogą mijani, pozdrawiani. Ukłony są dla mego towarzysza. Jest nim profesor (pan Pomorski) z sąsiedniej dużej wsi Ujanowic.
Jest gimnazjum w Ujanowicach? A jakże! Ale chyba przed wojną? Uśmiech wzgardy – oczywiście, że przed wojną nie było gimnazjum w Ujanowicach, było za to podczas wojny – wyjaśnia – tajne, konspiracyjne. Zbierano się po stodołach, szopach, wystawiano warty i czujki. Tu z dala można było wykryć „granatowych” lub Niemców. Organizatorem był ksiądz Dziekan z Ujanowic.

Gdy spasione, narabowane szkopy zaczęły zwiewać, gimnazjum stało się jawnym. Gdy przyszło tu państwo – stało się państwowym. Historia prosta sobie oto.
A jak to idzie? Jak idzie? Dziewczyny i chłopcy z gór, robiąc po ośm kilometrów w jedną stronę, w śnieg, deszcz, błoto, przy potokach rozlanych, przebywanych w bród, idą do tego gimnazjum ranek w ranek, dzień w dzień. W przemoczonym obuwiu wysłuchują lekcji. Wracają do domów, jak stali. Do owych domów, gdzie nigdy nie ma światła, natomiast nie rzadko są prosiaki. W tłoku jednoizbowej chaty odrabiają zadania. Na drugi dzień to samo. Nauczyciel stwierdza, że nigdzie nie widział podobnego zapału. Oto jasny promień, który wpadł w matecznik…

I nie wiem, czy dla tej ziemi, dla całego płachcia małego Polski najpotężniejszym, jak dotąd, jedynie płodnym, nie było skromne, dziekanowskie gimnazjum w Ujanowicach??